

Skała Fobanc w kraju Basutów.

Św. Kongregacya Rozkrzewienia Wiary.

Protokół. Nr 609/1917. *Rzym, 20 kwietnia 1917.*

Czcigodna Pani Hrabino!

Dziękuję za łaskawie nadesłane *Echo z Afryki,* jak również za list z dnia 1 marca, z którego się dowiedziałem z radością, że mimo tak ciężkich czasów, wynik składek na rzecz misyj był lepszy, niż w roku poprzednim. Nowy sposób propagandy na dzień Trzech Króli, o którym Pani wspomina, sprawia mi nie tylko przyjemność, lecz daje mi sposobność cieszenia się razem z Panią, która z takiem zaparciem się, całą swoją czynność poświęciła świętemu i szlachetnemu celowi.

Zapewniając Panią, że będę modlić się do Boga o rozwój Jej działalności, błogosławię Jej i wszystkim współpracownikom z całego serca.

Oddany sługa
D. Kard. Serafini, m. p.
Prefekt.
C. Laurenti, sekretarz.

JWP. Hrabina
Marya Teresa Ledóchowska
Gen. Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Wiadomości z misyj.

Wikaryat apostolski Ugandy.

1915—1916.

Z podziwem czytali pewnie nasi Czytelnicy w *Echu* sprawozdanie Ks. Biskupa Streichera, w którem mówił o wynikach pracy w pierwszym roku wojny europejskiej. Gdy się porówna cyfry poprzednie z podanemi poniżej — to mimo ogromnego braku kapłanów i środków pieniężnych, można zauważyć znaczny postęp; będziemy się z tego cieszyć razem z Ks. Biskupem i chętnie się przyłożymy do usunięcia z jego drogi trosk o misyę.

Ze 126 misyonarzy-kapłanów w Ugandzie, tylko 88 (licząc w to już trzech księży tubylców), mogło pracować w minionym okresie. Czterech zakończyło przedwcześnie swą pracę apostolską i zmarło na posterunku, a 34 było przez cały rok we Francyi, albo jako pielęgniarze w szpitalach, albo jako sanitaryusze na froncie. Dwóch z nich zginęło: jeden pod Verdun, drugi nad Sommą. Ciężar duszpasterstwa 227.407 ludzi (w tem 150.603 neofitów, a 76.806 katechumenów) spadł na 88 księży.

Bilans pracy w czasie minionych dwunastu miesięcy, przedstawia następujące cyfry: 14.515 chrztów, z tego 5.795 dorosłych, 6.214 dzieci chrześcijan, a 2.506 chrztów udzielono w niebezpieczeństwie życia, ślubów w naszych kościołach 1.316, spowiedzi 609.222, Komunii św. 1,939.297, w tej liczbie 3.049 pierwszych Komunii św. dzieci, od 6 do 8 lat, które spowiednicy uznali za godne dopuszczenia do stołu Pańskiego; z 3.502 chrześcijan, których śmierć zanotowano, 1.094 otrzymało Ostatnie Namaszczenie i Wiatyk. W czasie swej podróży, trwającej 227 dni, Ks. Biskup przygotował i wybierzmował 11.014 neofitów.

Mimo braku misyonarzy i ogromnej biedy, prowadzimy nadal zakłady nasze kształcące kapłanów i pracowników apostolskich, jakoteż szkoły i przytułki dla biednych, z wyjątkiem początkowej szkoły dla katechistów, która została zamknięta w październiku 1914 roku. Te zakłady nie tylko się utrzymały, ale z małymi wyjątkami przyniosły, podobnie jak w latach poprzednich, błogosławione owoce. Seminaryum duchowne ma 28 studentów, z tych 7 studyuje filofię, a 21 teologię. Do tych przyłącza się 7 kleryków z niższemi święceniami, którzy po skończeniu studyum teologii dogmatycznej, spędzili rok próby w stacyi misyjnej. Małe seminaryum pod kierunkiem sześciu kapłanów (z tego trzech tubylców), ma 66 wychowanków, a ich pobożność



Ks. Biskup Streicher, Wikaryusz apostolski Ugandy.

i pilność nie pozostawia nic do życzenia. Pokojowe wojsko naszych katechistów, którzy skutkiem dociskającej biedy musieli się rozpierzchnąć, wytrwało w pobożności i poddaniu się woli Bożej. Jest ich 1.269 ochotników, tak jak i przedtem, i pracują przy 190 kaplicach.

Nowicyat Sióstr krajowych ma 28 osób, a spodziewa się w blizkim czasie wstąpienia 243 postulantek, które oczekując na przyjęcie, ćwiczą się w pracy katechetycznej. 743 szkół początkowych wykazuje przeciętnie 21.775 uczniów uczęszczających codziennie, a mianowicie 13.154 chłopców i 8.621 dziewcząt. Wszystkie nasze prace, tyczące się opieki nad dziećmi i młodzieżą, a więc patronaty, kongregacye, związki rodzicielskie i rodzinne, nie ustają w pracy i zamiast przypuszczanego zastoju, okazują postępy.

Chociaż nasze apteczki dla biednych w liczbie 32 w drobnej tylko mierze otrzymują świeże leki, z powodu ich wygórowanej ceny, to jednak 426.955 tubylców korzystało z ich bezpłatnej pomocy, a 1.702 chorych znalazło pomieszczenie przez krótszy lub dłuższy czas w szpitalach, mających obecnie 339 łóżek.

Ze szczupłego dochodu z naszej dzierżawy i z zapomóg otrzymanych przez Sodalicyę św. Piotra Klawera, udało się nam sprawić niezbędne rzeczy dla misyonarzy wikaryatu, braci i zakonnic, a także dla obu seminaryów; nie wszystko jest dogodne, ale przynajmniej bez szkody dla zdrowia wszystkich. Niemożność pokrycia samemu tych wszystkich wydatków, jakich wymaga ta bogata w prace misya, skłoniła nas do zobowiązania wiernych każdego okręgu, aby starali się o utrzymanie swego kościoła i wyżywienie katechisty, jako też nauczyciela. Nie można jednak znikąd wydobyć środków na naprawę wielu kościołów, szczególnie w Rubaga, kilkunastu kaplic i wielkiej liczby szkół. Od dwóch lat, stoją nienaprawiane, pełne rys, które każda burza powiększa. Mamy nadzieję, że zanim te budynki się zawalą, to pomoc nadejdzie.

Prefektura apostolska Rodezyi.

Nieustraszony apostoł O. Torrend, pisze do naszej Generalnej Kierowniczki następujący list z dnia 26 marca 1916 r.

Pani Hrabino!

Już dawno nie przesłałem żadnej wiadomości z mojej małej misyi Kasisi, która otrzymała takie wspaniałe dowody chrześcijańskiej miłości Pani Hrabiny. Dziś znowu skłania mnie do pisania nienowa sprawa postarania się o środki na częściowe utrzymanie katechistów.

Już różnie próbowałem poumieszczać katechistów w różnych wsiach, ale wynik był zawsze marny. Uczyli oni coś niecoś, ale nie było prawdziwego przejęcia się duchem chrześcijańskim. Zresztą katechiści byli sami nowicyuszami i mało mieli wykształcenia. Obecnie mam, Bogu dzięki, trzech katechistów, po których spodziewam się lepszych rezultatów. Jeden z nich, to ten Franciszek Borgiasz, o którym „Echo" kiedyś pisało, jak dziwnem zrządzeniem Opatrzności znalazł w jednej okolicznej wsi swą rodzinę, od której porwał go handlarz niewolników. Udało mu się wkońcu razem z żoną zacząć pracę i właśnie wczoraj pisał mi, że ma dwudziestu katechumenów. Drugi katechista, to Kamil, o którym, jak mi się zdaje, już raz pisałem, a trzeci Noe. Ci dwaj ostatni pracują powoli i od czasu do czasu przyprowadzają mi do chrztu ludzi, których uczyli. Pani Hrabina widzi, że nie wszystko idzie wspaniale, ale nie można zapominać, że gdym tu przybył, trzeba było wszystko zacząć od początku. Nadto, nasi murzyni trudniej przyjmują obyczaj chrześcijański, niż wszyscy inni, z którymi się spotkałem.

Katechiści pracują bez pensyi. Daję im coprawda czasem jakiś mały podarek, ale na tem się też kończy. Sam nie posiadam żadnych innych środków, jak plony naszych pól, a zdarzają się lata, jak np. bieżące, gdzie skutkiem ogromnej posuchy nie wyjdziemy na swoje. Ażeby popchnąć naprzód sprawę katechistów, potrzebowałbym jakich 20 funtów szterlingów (około 600 kor.), ale nie wiem skądbym mógł wydostać choćby jeden; mam nadzieję, że miłość bliźniego skłoni Panią Hrabinę do pomocy.

Ta mała misya Kasisi została oddaną przed dwoma laty pod kierownictwo O. Kraupy w Katondue, ale odległość stąd do niego wynosi 150 km. i jak długo trwa wojna, O. Kraupa nie będzie mógł odwiedzić swej filii. Przed wybuchem wojny przyobiecał tu przysłać przynajmniej jednego Ojca i jednego Brata; miał on także piękną myśl założenia klasztoru dla polskich zakonnic. Tymczasem Pan Bóg inaczej zrządził.

Nie odczuwamy tu tak dalece wojny. Murzyni zupełnieby nie wiedzieli, że teraz jest wojna, gdyby ich nie używano jako tragarzy przy transportach do granicy. Zato mamy inną klęskę: posuchę. Przypuszczam, że plon kukurudzy dojdzie ledwie do połowy zbiorów w latach poprzednich. Murzyni będą musieli rozdzielać swe zapasy, aby wyżyć do następnego zbioru. Ale mimo to nie potrzebują oni specyalnej pomocy, ponieważ przyzwyczailiśmy już murzynów do obróbki porządnej, zrobionej w swoim czasie, tak, że już nie są narażeni na te ogromne klęski głodowe, jakie dawniej kraj ten nawiedzały.

Potrzebowałbym koniecznie 100 egz. książki *Za Mpulumutsi*, ale nie mam pojęcia, jakby je Pani Hrabina mogła przysłća.

Może przynajmniej 10 egz. da się przesłać pocztą. — Obecnie uzupełniam *Tanja primer* słowniczkiem w języku Tanja, Burine-Mukuni i Tete. Spodziewam się, że przy końcu kwietnia odeślę rękopis O. Kraupie.

Polecam się modlitwom Pani Hrabiny

zawsze Jej oddany *J. Torrend T. J.*

Wikaryat apostolski Fianarantsoa. (Madagaskar).

Ks. Biskup Givelet T. J., Wikaryusz apost. Fianarantsoa, pisze do naszej Generalnej Kierowniczki:

Fianarantsoa, 17 listopada 1916 r.

Czcigodna Pani Hrabino!

Z wdzięcznością zawsze odbieram „Echo z Afryki", które nas informuje o wszystkich dobrodziejstwach płynących z Sodalicyi, której Pani jest duszą. Gdy ostatnio przeczytałem sprawozdanie z podziału jałmużn w roku 1915, musiałem Panu Bogu dziękować za tak piękne owoce jej dążeń. Także dziękuję za udział, jaki Pani przyznała naszemu wikaryatowi.

Przy pomocy Pani i różnych ofiar, jakiemi nas Bóg zasila, możemy postępować dalej w naszej pracy, mimo wszelkich trudności w obecnych czasach, mimo że straciliśmy już wiele źródeł dochodu, ponieważ dużo rodzin Misyonarzy i prawie wszyscy nasi dobroczyńcy znajdują się w okolicach objętych straszną wojną.

Personal zmniejszył się z powodu bieżących wypadków, a także z powodu śmierci dwóch misyonarzy, którzy zmarli w kwiecie wieku. Mimo to mieliśmy od lipca 1915 r. do lipca 1916 r. 7.451 chrztów, z czego przypadło 2.132 na dorosłych, 360.033 spowiedzi, 632.361 Komunii św., 707 Ostatnich Namaszczeń i 657 ślubów. Także odprawiliśmy około 100 rekolekcyj, w których brało udział 8.199 osób. Bylibyśmy o wiele więcej zdziałali, gdyby nie to, że po ostatnich wypadkach śmierci zostało nas tylko 30 kapłanów.

Jedno z pięknych dzieł, którem się Pani szczególnie zajmowała, jest schronisko dla trędowatych, które założył czcigodny O. Beyzym. Pocieszającem jest jak się ono rozwija, chociaż powoli, ale bardzo pięknie. To już nie jest wieś trędowatych, ani miejscowość osiedlenia dla nich, przez które usiłowano uniknąć szerzenia się zarazy, to już jest rzeczywisty szpital, gdzie mężczyźni i kobiety są rozdzieleni, gdzie chorzy są oddani w opiekę Sióstr św. Józefa z Cluny i chociaż nie mogą być

wyleczeni, jednak dobra opieka łagodzi im cierpienia i czyni ich życie znośniejszem. Obecnie jest ich tam 65 czy 66, wśród nich jest 12 jeszcze nieochrzczonych, jednak już są przygotowani do Chrztu św., aby jak ich poprzednicy, stać się potem gorliwymi chrześcijanami. Rozumie się, że żaden z nich nie zejdzie z tego świata nieprzygotowany; w roku ubiegłym zmarło 15. Spodziewam się, że przy pomocy odpowiednich środków dzieło to w dalszym ciągu będzie się rozwijało na korzyść biednych trędowatych.

Jest jednak faktem, że mimo wszelkich trudności i przykrości wynikających z obecnych warunków, miłosierny Bóg troszczy się o swoich misyonarzy i błogosławi im w ich dążeniach.

Wikaryat apostolski Oranii.

Ogromny brak ludzi i środków — piękne wyniki duchowe — to krótka treść smutnego a zarazem pocieszającego listu, który przysłał nam Ks. Biskup Simon z dnia 20 kwietnia 1916 r.

Wracam właśnie z podróży po zachodniej części wikaryatu. Dwustu młodym, albo świeżo nawróconym chrześcijanom udzieliłem Sakramentu Bierzmowania.

Największa nędza nawiedziła misyę Rietpoort i do niej należące filie Stof Kraal i Lepelfontein. Co prawda gorliwość misyonarza zwyciężyła wiele przeszkód, ale jest on narażony na wrogie zachowanie się protestantów, a nędza jego owczarni, której nie można pomódz, wyciska mu łzy z oczu. Ale mimo to wiele osiągnął od zeszłego roku i był szczęśliwy, że mógł pokazać spis chrztów z 200 nazwiskami nawróconych, z których 50 otrzymało z końcem lutego Bierzmowanie.

Stof Kraal ma obecnie swój kościół, skromny dom, służący zarazem za szkołę, który użycza schronienia nauczycielowi i misyonarzowi, gdy tam przyjdzie. Spodziewam się, że także i Lepelfontein wkrótce będzie miało swój kościół, ponieważ w czasie mojego pobytu poczyniłem stosowne zarządzenia. Przeżyłem tam dwa dni, które mnie bardzo pobudziły i przekonały o dobrej woli tych biedaków.

Ponieważ niema tam porządnego domu, musiałem zamieszkać w chacie z sitowia, która bardzo mało osłania swych mieszkańców przed wiatrem, słońcem i przed zimnym przeciągiem idącym od morza, oddalonego tylko o 10 kilometrów. Nauka odbywa się również w nędznej chacie, w której się jest wystawionym na wszystkie przykrości niepogody.

Ufam, że na przyszły rok z pomocą naszych dobroczyńców, skończymy nową budowę, która będzie służyć jako kościół i szkoła. Na szczęście mogłem dodać jednego kapłana misyonarzowi pracującemu w Rietpoort i w jego filiach. We dwóch łatwiej będą mogli odpowiedzieć potrzebom powierzonych im stanowisk.

Listy od Misyonarzy.

(Od 25 lutego do 25 marca 1917 r.).

O. *Biehler,* Empandeni, Rodezya, 18 grudnia 1916 r. — „W Plumtree inteligencya tamtejsza urządziła uroczysty obchód, z którego dochód był przeznaczony na Czerwony krzyż. Aby przysporzyć dochodów, zaproszono moją orkiestrę, składającą się z murzynów, lecz instrumenta muzyczne były tak zepsute, że nie miałem odwagi przyjąć zaproszenia. Ponieważ jednak nalegano na mnie, więc wziąłem się do roboty i przy pomocy Brata Klopeca naprawiłem przeszło 30 miedzianych instrumentów. W ciągu trzech tygodni wszystko było gotowe i moi czarni muzykanci z wielką starannością i nakładem pracy odegrali swój repertuar wobec wielce zadowolonych słuchaczy. Wszystko to dodaje nam „na większą chwałę Bożą“ powagi w oczach murzynów i jednocześnie przy poparciu ze strony rządu, wzbudziło dla nas szacunek wśród tutejszych białych mieszkańców. Następnie odwiedził nas inspektor szkolny, co sprawiło mi sporo kłopotu z moimi czteroma szkołami, w których mam 500 dzieci. Lecz wszystko jakoś poszło dobrze i inspektor odchodząc, wyraził się do zarządu: „Aby te szkoły do takiego rozkwitu doprowadzić, trzeba było nie mało energii. Te szkoły są najpiękniejszym wzorem niższych szkół w kraju. O. Biehler zasłużył sobie na uznanie.“ To wszystko będzie nam pomagało w naszej pracy misyjnej.“

O. *Hartmann,* Empandeni, 29 grudnia. — „Ponieważ nie mogę korespondować z moim bratem, przeto byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Pani Hrabina poleciła jednej ze swoich sekretarek, *) aby napisała do mojego brata, że mu serdecznie dziękuję za ofiary i proszę go, aby wszystkim dobrym duszom, które przyczyniły się do zebrania tak pokaźnej sumy, wyraził moje serdeczne podziękowanie. Pozdrowienia i życzenia dla wszystkich moich Braci i Sióstr. Spodziewam się, że byli tego roku w Maria Kirchental, mojem ulubionem miejscu pątniczem. Niech im Pan Bóg wszystkim błogosławi. Proszę, abyście się modlili w waszej

*) Gdyby tych „sekretarek“ było więcej, znalazłoby się dla nich sporo pracy misyjnej, ale niestety, mała ich liczba nie odpowiada wymaganiom chwili. *(Przyp. Red.).*

Sodalicyi o powodzenie dla naszej pracy, a szczególnie dla mnie. Ja już dosięgnę dnia 6., tego miesiąca 66 roku życia. Dnia 2 lutego będzie już 31 lat, gdy wylądowałem w Port Elisabeth, a dnia 23 stycznia będzie 28 lat, gdy przybyłem do Empandeni. Wczoraj o małoco, że nie spadłem z konia.“

O. *Manuel Souza,* Malanga, Angola, 21 października. — „Misya w Lunda cierpi bardzo z powodu zmniejszenia personalu. Z powodu wojny brakuje nam czterech Ojców, a jeden z Ojców umarł w Malanga. Dla pięciu misyj mamy tylko siedmiu Ojców i pięciu Braci, więc dla pozostałych starszych już i wyczerpanych misyonarzy, praca się podwoiła.“

S. *Basse,* Abeokuta, Wybrzeże Beninu. — (Zawiadamia o śmierci Siostry Anny Rüber v. Muri i prosi o modły za nią).

O. *Ryan,* Pretorya, Afryka południowa, 6 grudnia. — „Będziecie się cieszyć, gdy się dowiecie, że kościół trędowatych w pobliżu Pretoryi, prawie już jest ukończony. W przyszły wtorek będzie poświęcony. Dziękuję serdecznie za Waszą miłość dla trędowatych. Od czasu wojny jest tu zwyczaj na ulicach zbierać składki na różne cele dobroczynnne. Udało mi się otrzymać pozwolenie na urządzenie takiej składki i wczoraj 84 pań przez cały dzień było zatrudnionych zbieraniem ofiar na trędowatych. Jako rezultat otrzymałem 190 funtów (około 4.750 kor.). Chociaż mieszkańcy miasta są protestantami, jednak są hojni i dobrego serca, i dają chętnie dla nieszczęśliwych trędowatych. Miłosierny Bóg pobłogosławił nam w pracy, która niespodziewanie została rozpoczęta. To jest rzeczywiście cud, że w tak ciężkich czasach strasznej wojny, Bóg mi udzielił pomocy, iż tak piękny kościół stanął bez grosza długu.“

O. *Hunsec,* Dakar, Senegambia 30 stycznia. — „Zaledwie upłynęło trzy dni od czasu, gdy nasz Ks. Biskup powrócił z pielgrzymki do naszego maryańskiego miejsca odpustowego w Goponguine, gdy nadszedł list Pani Hrabiny ze wspaniałomyślnym datkiem na odbudowanie kaplicy. Iż ta uciążliwa pielgrzymka, która wymaga 60 kilometrów pieszej podróży, uwieńczona została pomyślnym rezultatem, o tem nikt nie wątpi. Ks. Biskup jest silnie przekonany, że Najśw. Panienka natchnęła Panią Hrabinę myślą przesłania tej ofiary dla świątyni, której widocznie błogosławi.

O. *Kerkhoff,* Nagalama, Górny Nil, 15 listopada. — „Życzę wesołych świąt i szczęśliwego Nowego roku. Niechaj Pan Bóg błogosławi Waszej pracy. Spodziewam się, iż rok 1917 pod każdym względem przewyższy rok 1916.“

Ks. Biskup *Biermans,* Wikaryusz ap., Kampala, Górny Nil, 2 stycznia. — „Dziękuję Pani Hrabinie z całego serca za piękny i tak wspaniałomyślny dar, jak również za stypendya mszalne.

Może Pani być przekonaną, że wiele modlitw w Jej intencyi odprawionych zostało i w dzień Bożego Narodzenia wiele modliliśmy się za Panią Hrabinę, Jej współpracowników i za wszystkich tych, którzy za ich pośrednictwem nam pomagali. Zapewniam, że i w tym roku będziemy się za Was modlić. Święta Bożego Narodzenia mieliśmy bardzo piękne, pogoda była ładna i nasi ludzie zeszli się z całej okolicy. Odprawiliśmy uroczystą Mszę św. o północy, która była tylko dla mężczyzn, przytem przyjmowali oni Komunię św. O godzinie 4 mieliśmy drugą Mszę św. dla kobiet, a o godz. 6 rano Msza św. dla wszystkich i uroczyste nabożeństwo pontyfikalne o godz. 8.30. Naturalnie że kościół nasz był za mały, aby pomieścić tak wielką liczbę ludzi i większa ich część stała na zewnątrz. Najmniej 4000 osób było obecnych; około 2800 przyjęło Komunię św. W obecnych ciężkich czasach był ten dzień dla nas prawdziwem pocieszeniem.

S. *Salzmann,* Gabis, Afryka południowo-zachodnia, 2 grudnia. — Donosi o wypędzeniu z misyi, o grabieży i o odwrocie.

Ks. Biskup *Jarosseau,* Wikaryusz ap., Harar, kraj Gallasów, 23 stycznia. — „Czuję się bardzo szczęśliwym, mogąc Panią Hrabinę zawiadomić, że dom sierot Matki Georginy w Hararze, dużo nam sprawia radości. Dzieci, które w tym domu wyrastają, są przejęte duchem chrześcijańskim i są wzorem dla wszystkich. Spodziewam się, że trzy najstarsze dziewczęta poświęcą się służbie Bożej, za przykładem Cecylii, najstarszej, która po dwóch latach nowicyatu wstąpiła do Franciszkanek.

O. *Vérdines,* Katigondo, Uganda, 5 stycznia. — (Zawiadamia o seminarzystach).

Ks. Biskup *Terrien,* Wikaryusz ap., Ibadan, Benin, 14 grudnia. — (Dziękuje za podjęcie druku kancyonału łacińsko-angielskiego).

Ks. Biskup *Moury,* Wikaryusz ap. Wybrzeża Kości Słoniowej. — (Przesyła poświadczenia chrztów).

S. *Hellad,* Moousso, Wybrzeże Kości Słoniowej, 15 grudnia. — (Poleca się opiece).

S. *Jérome,* Loango, 11 grudnia. — (Prosi o materye, różańce i pieniądze na zakupno pożywienia dla dziewcząt).

O. *Scheffer,* Asumbi, Górny Nil, 10 grudnia. — („Od czasu, jak jestem w Asumbi, po raz pierwszy udało mi się kazać sporządzić kilka fotografii; spieszę więc przesłać każdemu po jednej. Asumbi przeszło ciękie czasy. Gdy się jednak pomyśli, że przed trzema laty nie było tu wcale chrześcijan, z wyjątkiem tych trzech, których sprowadziłem ze sobą z Kisumu, będziemy musieli być szczerze wdzięczni Wszechmocnemu za te błogosławieństwa, które zlał na tę część Swojej winnicy. Obecnie zarządzam sam w Asumbi i Kissi, ponieważ czterech z naszych Ojców zostało

wezwanych do wojska jako kapelani. W takich warunkach nie można czynić tego wszystkiego dobrego, coby się chciało; pozostaje nam robić tylko tyle, ile się da. Dzieło misyjne czyni postępy zadawalające. W samej misyi znajduje się 130 katechumenów, a oprócz tego wielka ich ilość w 45 katechumenatach, które posiadamy. W Kissi, gdzie przed wojną katechumeni nie byli zbyt gorliwi, zdaje się, nastąpiło znaczne polepszenie. — I gdy byłem tam znowu, niejeden mię pytał, czy tam zostanę, czy też jeden Ojciec wróci do Nyabuneru. Tak więc w naszej okolicy nie zbywa na pociechach, jakkolwiek mamy wiele przeszkód i trosk z powodu wojny. Żniwo zdaje się dojrzewać i spodziewamy się, że w tych stronach wojna wkrótce się zakończy i że potem będziemy mogli pozyskać te dusze").

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Drobne wiadomości misyjne.

Seminarzyści i Bracia zakonni murzyni w Loango. Ks. Biskup Girod, Wikaryusz apost. Loango, pisze do nas 19 marca 1916 r., że znajduje się wpośród wychowanków małego i wielkiego seminaryum, jako też Braci zakonnych w Mayumbie. Ks. Biskup widzi w nich całą nadzieję przyszłości, która pod względem dopływu pomocników z Europy przedstawia się tak ciemno. Wylicza osiągnięte dotychczas pomyślne wyniki:

Dwóch księży murzynów pracuje już ku zadowoleniu wszystkich nad zbawieniem swych braci, dwu seminarzystów oczekuje z niecierpliwością święceń; sześciu innych kończy studyum filozofii, dwóch zaczyna naukę łaciny i już z trzech stacyi zgłaszają chłopców do nauki. Ośmiu braciszków-tubylców pomaga w pracy w różnych stacyach wikaryatu, a wkrótce dalszych ośmiu pójdzie w ich ślady; na ogół dość dużo jest powołań do życia zakonnego.

„Kto zdoła wypowiedzieć — pisze Ks. Biskup dalej — jak ważne stały się te dzieła dziś, gdy wszystkie narody Europy smaga straszny bicz wojny! Jeżeli dotychczas były one ważne, to w przyszłości będą konieczne, aby utrzymać te prace, które powstały za cenę życia wielu misyonarzy. Przecież chrześcijańska Europa przez pewien czas nie będzie mogła przysyłać nam pomocników."

Wojna zużywa wszystkie siły. Pozostali na miejscu misyonarze upadają ze zmęczenia, nie żeby brakowało im otuchy, ale siły odmawiają posłuszeństwa. Każdy ma podwójny ciężar pracy, a do tego przyłączają się braki spowodowane przez wojnę. A klimat ciągle tak jak przedtem, grozi febrą, zawsze działa osłabiająco tak, że każdy nadchodzący posłaniec przynosi wikaryuszowi apostolskiemu wiadomość, że ksiądz, albo brat zakonny już wyczerpał swe siły.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Austro-Węgry.

Wiedeń, *12 kwietnia.* — Ostatnie wiosenne posiedzenie zelatorów Sodalicyi. O. Superior Kofler miał przemowę.

St. Pölten, *22 kwietnia.* — W sali Instytutu Angielskich panien odbyły się dwa odczyty z obrazami świetlnymi. Prelegentka panna d'Ernst. Jeden odczyt odbył się przed południem dla dzieci szkolnych, drugi po południu dla członków Kongregacyj Maryańskich.

Linz, *26—30 kwietnia.* — Wystawa szat kościelnych urządzona przez Sodalicyę św. Piotra Klawera w sali Związku robotników katolickich w Linzu. Deklamowano przytem znaną legendę bar. Henryki Handel-Mazzetti „Kwiaty księcia Reichstadt.“

Niemcy.

Berlin, *26 kwietnia.* — Ze współudziałem delegata książęco-biskupiego, prałata Kleinadam, utworzono komitet Sodalicyi św. Piotra Klawera. Prezydentką wybrana długoletnia kierowniczka biura, panna Anna Schmidt. Duchownym doradcą Ks. proboszcz Dr Kubina z Berlina. Do wydziału należą: kurator Weber i Kaylan z parafii Św. Rodziny, Ks. Jasiński z kościoła św. Jadwigi i nauczycielka panna Hauser. — Stacya centralna, która ma łączyć wszystkie inne stacye w Berlinie, została otwarta w parafii Św. Rodziny. — Berlin, N. Pappeltallee 62.

Ameryka.

St. Louis, Mo. — Bardzo korzystnie przedstawiają się rachunki tutejszej centrali z r. 1916/7. Gdy w roku poprzednim (pierwszym od założenia) dochody wynosiły 3.562 dol., w roku bieżącym dosięgły sumy 10.195 dolarów, to jest prawie trzy razy tyle. Ten piękny rezultat zawdzięczamy przedewszystkiem błogosławieństwu Bożemu, a następnie opiece Najprzew. Ks. Arcybiskupa Glennona, staraniom dyrektora naszej amerykańskiej filii, profesora teologii O. Donovan, a także zarządowi biura w Fullerton Building, którego kierowniczka panna Ludwika Garaschć, pochodząca ze znanej rodziny katolickiej w St. Louis, bardzo nam była pomocną. Panna Garaschć jest obecnie również eksternistką Sodalicyi.

Św. Augustyn i jego przyjaciel.

Św. Augustyn miał przyjaciela imieniem Nebridiusa, który podobnie jak on, nie znał jeszcze Jezusa Chrystusa. Nebridius zachorował raz bardzo ciężko w Medyolanie, jak opowiada sam Augustyn, i leżał długo bez przytomności, w śmiertelnych potach. Ponieważ zwątpiono o jego wyzdrowieniu, przeto mimo jego wiedzy, za staraniem chrześcijańskich przyjaciół, ochrzczony został. Augustyn uważał wówczas chrzest za marną ceremonię i gdy przyjaciel wracał do zdrowia i o udzielonym sobie chrzcie mu opowiadał, on z tego szydził i naśmiewał się ze świętego obrzędu. Ale jakże się zdziwił Augustyn, gdy Nebridius poważnie i z niespodziewaną otwartością zganił te szyderstwa i wręcz oświadczył, iż jeżeli chce być jego przyjacielem, powinien raz na zawsze wstrzymać się od podobnej mowy. Augustyn, dla którego taka odmiana w przyjacielu była niepojętą, spodziewał się, że gdy wyzdrowieje, wróci do swego sposobu myślenia i zamilkł. Ale płonną była ta nadzieja; Nebridius umarł wkrótce jako prawdziwy i mocno wierzący chrześcijanin. „Wydarty on został mojemu szaleństwu — tak kończy św. Augustyn — aby ku mojemu teraz pocieszeniu, do Ciebie, o Panie! był podniesiony.“ *(S. Aug. Confess. 1, 4, c. 5).*

Jakąż radością może się napełnić serce każdego dobroczyńcy misyj, który nie tylko, że się nie sprzeciwia ewangelizacyjnej pracy katolickich kapłanów, ale im w niej jeszcze dopomaga, zarówno ofiarami, jak modlitwą. Z jakąż pociechą mogą oni myśleć o tych biednych pogańskich murzynach, którzy za ich pomocą zostali ochrzczeni i teraz już się radują w niebie. Zaiste przy ich tamże spotkaniu, radość wspólna jeszcze będzie większa.

Okruchy myśli.

Żądasz od swego bliźniego podzięki za każdą drobnostkę. Ale czy wdzięczność twoja względem Boga jest taką, jakiej wymagasz dla siebie od innych? Czyś dziękował Bogu Najwyższemu z głębokości serca swego, że cię powołał do wiary prawdziwej, która jest podstawą całego twego szczęścia? Sprawuj więc dziękczynienia według sił swoich, przyczyniając się do szerzenia Wiary św. Wspieraj misye według możności, modląc się i czyniąc jałmużnę. *B.*

ODCINEK.

Nasi „deka.“

Za panowania Malgaszów, t. j. przed zajęciem Madagaskaru przez Francuzów, pierwszy minister, który niejako równy był królowi, udawał wielkiego pana. Oprócz innych osobliwych odznak, miał świtę złożoną z rzeszy młodych ludzi, których po francusku nazywano *aides de camp*. Nosowe brzmienie końcowego wyrazu *camp* było dla Malgaszów nie do wymówienia; łatwiej im było powiedzieć *aid de ka,* lub tylko krótko *deka.*

Ci „deka“ mieli lekkie życie. Dla nich nie było żadnych ciężarów, żadnych podatków, ani uciążliwego wyczekiwania przed bramami pałacu; ale wymagali oni ze względu na swoją godność wiele od niższych sobie ludzi. Wszystko to należy już do przeszłości; nazwa tylko, przypominająca dawniejszą godność, pozostała i przeniosła się na chłopców, usługujących misyonarzom; są to jego *aide déka.* „Deka“ jest to więc mały służący, dobry do wszystkiego, na wszystko gotów, który jest towarzyszem misyonarza. Mądry, posłuszny, skory, dobre dziecko, jest skarbem prawdziwym.

Na wsi łączy w sobie „deka“ wszystkie urzędy. Dogląda konia, zaopatruje kuchnię, nosi pakunki misyonarza podczas jego wędrówek, pielęgnuje go, gdy jest chory i robi wszelkie zakupna; ochrzczony, służy do Mszy św. i podtrzymuje rękę misyonarza, gdy tenże udziela Sakramentów św. Na mocy tego zajęcia i ciągłego obcowania z misyonarzem, może stać się z czasem osobistością bardzo wpływową. „Deka“ wzrasta, sprawuje się dobrze, przyswaja sobie lepsze wychowanie i staje się pewnego dnia, po szczęśliwem ożenieniu się, katechistą, a nawet nauczycielem.

O ileż wyżej stoi on ponad równych sobie! Nabywszy dostatecznej wprawy w języku francuskim, może czytać książki, z których czerpie chrześcijańskie poglądy i wygłasza je swoim rodakom. On to poznał bliżej, niż inni, Ojca misyonarza, widział w nim człowieka duchowego i ofiarnego, nie uskarżającego się na trudy, ale gotowego służyć wszystkim. Wziął go sobie za wzór poświęcenia samego siebie i chce iść temi samemi drogami.

Doświadczenie i powaga życia uczą go odpowiednio przestawać z ludźmi i wkrótce powołują go ziomkowie na

sędziego rozjemczego w trudnych sprawach małżeńskich, przy podziałach majątkowych i podaniach do władz. Szczęśliwy misyonarz, który swojego „deka“ dobrze wyuczy; ten towarzysz stanie się jego prawą ręką.

W mieście stoi „deka“ na jeszcze wyższem stanowisku, nie potrzebuje przecież doglądać konia, ani zaopatrywać kuchni! Pomimo tego jednak dużo się znajdzie zajęć dla niego, jeżeli misyonarz zada sobie trudu wyuczenia go. Rano o godzinie piątej budzi się go słowami *benedicamus Domino* i odmawia się z nim krótkie akty strzeliste, jako wstęp do świtającego dnia. Potem „deka“ schodzi do kościoła, przygotowuje ołtarz, służy misyonarzowi udzielającemu podczas *Anioł Pański* Komunii św. tym, którzy z powodu pracy nie mogą czekać aż do Mszy św. Czasami już o świcie towarzyszy misyonarzowi, niosącemu do chorych lub sparaliżowanych Przenajświętszy Sakrament.

Nadchodzi pora Mszy św., godzina 8. „Deka“ dzwoni, zgromadza chłopców, służących do Mszy św., nadzoruje ich przy ubieraniu, a podczas Ofiary św. pilnuje wszędzie porządku. W czasie, gdy misyonarz udziela nauki katechizmu, słucha spowiedzi, lub spełnia inne obowiązki, poświęca się „deka“ staraniom materyalnym: sprząta pokój, polewa kwiaty, sporządza różańce, albo kwiaty sztuczne, oprawia książki, a jak tylko Ojciec misyonarz wybiera się w drogę, by odwiedzić chorych, jest jego wiernym towarzyszem,

O dziesiątej zrana i o szóstej wieczór zbiera naczynie i wstępuje pod górę do domu macierzystego po jedzenie dla misyonarza. Wtedy widzi się go, lecącego przez ulice, trzymając w jednej ręce menażki napełnione zupą, ryżem, jarzyną, słowem całąucztą misyonarza, pod lewem zaś ramieniem ma duże pudełko z komunikantami i swoją miseczkę do jedzenia; czasami otulony w płaszcz od deszczu, lub ustrojony w parasol.

Dwa razy na dzień odbywa tę drogę bez względu na porę i pogodę. Często wzbudza litość, gdy wychodzi właśnie podczas szalejącej burzy, lub ulewnego deszczu, ale nie można tego zmienić. Za tę cenę tylko dostaniemy obaj coś do jedzenia. Stół jest nakryty; miseczki się wypróżniają; „deka“ siada opodal na ziemi i czyta misyonarzowi.

Czyż można się więc dziwić, że po dwóch lub trzech latach takiego życia, kiełkuje nieraz w sercu wiernego „deka“ powołanie do stanu kapłańskiego? Dwaj dawniejsi „deka“ są już w krajowem seminaryum w Amparibé i usprawiedliwiają najpiękniejsze nadzieje.

Ojcowie, którym oni usługiwali, a którzy już pewno zbierają w niebie zasłużoną swojemi pracami nagrodę, modlą się za tych wiernych towarzyszy swego misyonarskiego życia i upraszają dla nich łaskę powołania, która uczyni z nich pewnego dnia, jak z ufnością się spodziewamy, dobre i święte sługi naszego Boga i Pana.

Dopóki pochodnia życia goreje.

Aleksander Wielki oblegając razu jednego jakieś miasto, kazał zapalić pochodnię i obwoływać, że miasto tak długo liczyć może na jego łaskę, dopóki pochodnia palić się będzie; jeżeli zaś pominą ten termin do korzystnego poddania się, żadnej już łaski spodziewać się nie mogą. — Podobnież i grzesznik tak długo spodziewać się może łaski, jak długo pochodnia jego życia goreje. Skoro zaś zgaśnie, wpada on w ręce surowej sprawiedliwości Boskiej.

(Lohn. Bibliot. II, 871).

I uczynków miłosierdzia względem bliźnich, które dla nas wysługują miłosierdzie po śmierci, spełniać nie będziemy mogli, dlatego korzystajmy z czasu, dopóki nas Pan Bóg przy życiu zostawia.

O cnocie powiedzieć można to samo, co Salomon wyrzekł o mądrości: „Przełożyłem ją nad królestwa i stolice, i bogactwa za nicem nie miał względem jej. Anim jej przyrównywał drogiego kamienia: gdyż wszystko złoto jej przyrównane, jest trocha piasku, a jako błoto będzie poczytane srebro przeciwko niej.“ *(Księgi Mądrości VII, 8, 9).*

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w sierpniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 24 sierpnia, w uroczystość św. Bartłomieja Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 10 lipca 1917 r.

Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W drukarni misyjnej Sodalicyi św. Piotra Klawera w „Maria Sorg“.